



MAGDA HUECKEL

# Kieszonkowa apokalipsa

„Jezioro” próbuje łączyć nastrój z Czechowa z przeczcuciem katastrofy jak w „Melancholii” von Triera, stając się ich mimowolną karykaturą

Jacek Wakar, Polskie Radio

Miało być wydarzenie. Nie przypominam sobie innego reżysera, który mógłby pochwalić się równie efektownym wejściem w polski teatr. Yana Ross w końcu 2014 roku przygotowała „Koncert życzeń” Kroetza (koprodukcja TR Warszawa i Festiwalu Teatralnego Boska Komedia) – wstrząsający, pozbawiony słów monodram Danuty Stenki, ukazujący i pazur, i wyjątkową wrażliwość młodej artystki. Ross pracuje od Litwy aż po Koreę oraz Islandię i od razu stało się jasne, że również w Polsce znajdzie artystyczny dom. Na warszawskich Spotkaniach Teatrów Narodowych można było zobaczyć jej zrealizowaną w Wilnie „Naszą klasę” według dramatu Tadeusza Słobodzianka. Do dziś żałuję, że ominęło mnie to przedstawienie.

Tym bardziej czekałem na „Jezioro” w TR Warszawa. Ape-

tyty były wielkie, bo zewsząd słyszeliśmy, że autor sztuki Michał Durnienkow to w Rosji niekwestionowana gwiazda, „Jezioro” wystawiono po raz pierwszy w prestiżowym moskiewskim Gogol Center. Do tego Yana Ross, znakomita obsada, złożona z osobowości TR (m.in. Adam Woronowicz, Cezary Kosiński, Agnieszka Podsiadlik, Dawid Ogrodnik, Rafał Maćkowiak) wzmocnionych powracającą na scenę Agnieszką Grochowską. Tymczasem kolejny raz okazało się, że sukcesu nie da się zadekretować i trudno wierzyć niektórym zachwytom.

Pierwsze rozczarowanie dotyczy dramatu. Durnienkow, czerpiąc garściami nie tylko z autora „Wiśniowego sadu”, ale i Gorkiego („Letnicy”), przedstawia galerię postaci, które gadaniem mają zagłuszyć przeczuwany koniec świata. W „Jeziorze” jest to oczywiste od pierwszej sekundy, trudno o jakikolwiek przebłysk zaskoczenia. Kłopot w tym, że bohaterowie rosyjskiego pisarza są płacy i nieciekawi. Rozumiem, że jak u Eliota świat ma się skończyć nie hukiem, a skomleniem, ale zanim to się stanie, mijają dwie godziny jałowej gadaniny. Ludzie u Durnienkova tkwią w miejscu, niczego się o sobie nie dowiadują, nie idą ani milimetr w przód, ni w tył. Może szło o to, by ukazać pustkę egzystencji. Nie udało się. Po „Jeziorze” Durnienkow

kojarzyć mi się będzie przede wszystkim z pretensjonalnością.

Yana Ross również nie znalazła sposobu na słabą sztukę. Domyślam się, że pod błahą konwersacją miało się kryć przeczcucie nadciągającej katastrofy, że nad spektaklem miała zaciążyć atmosfera jak z „Melancholii” Larsa von Triera. Jeśli tak, z przyjemnością zobaczyłbym, jak Yana Ross tłumaczy ów wielki film na język sceny, bowiem dostrzegam w nim bliski artyście z Litwy temat nieuświadomionego zagrożenia, które zagląda ludziom w oczy. W „Jeziorze” nie ma po nim śladu, mimo że permanentnie nagi Dawid Ogrodnik wciela się we wszystkich intruzów, burzących pozorny spokój bohaterów. Reszta jest półprywatnym graniem świetnych aktorów TR Warszawa, co i rusz cytujących swe dawne role – a to z inscenizacji Grzegorza Jarzyny, a to ze wspaniałego „Nieptoperza” Kornéla Mundruczó.

Być może ktoś odnajdzie się w kieszonkowej apokalipsie Yany Ross i Michała Durnienkova, premierowa publiczność złożona z krewnych i znajomych królika śmiała się głośno, najwyraźniej wielce zadowolona. Tyle że chyba nie na takiej reakcji twórcom „Jeziora” zależało. ©

„Jezioro” Michała Durnienkova | reżyseria: Yana Ross | TR Warszawa

REKLAMA